



Oratorium Świątokrzyski

wrzesień 2004 nr 82

Pismo dla Przyjaciół Oratorium Świątokrzyskiego i Parafian Św. Krzyża



Drodzy Czytelnicy Oratora Świątokrzyskiego

Witamy we wrześniowym numerze naszego pisma parafialnego. Jest to miesiąc szczególnej zadumy (65. rocznica wybuchu II wojny światowej), także i nad tym jak najlepiej przeżyć rozpoczynający się rok szkolny. Nie jest on bynajmniej pozbawiony podniosłych przeżyć liturgicznych i religijnego świętowania. Zaś dla naszej parafii salezjańskiej niesie w darze wydarzenie szczególnie podniosłe i radosne: Uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego (14 września). Jest to dzień naszego Odpustu Parafialnego, który winien być również dniem szczególnego „Wywyższenia Krzyża” w naszych rodzinach i całej wspólnocie parafialnej.

W tej naszej wstępnej refleksji w sposób szczególny chcemy uhonorować właśnie Krzyż i to wcale nie będzie oznaczać zapomnienia o krwawym żniwie września 1939 roku,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W numerze:

Z Kroniki parafialnej	3
Temat miesiąca: Jaką szkołę... życia wybrać?	4
Z księdzem Bosko na jego ziemi i wśród jego bliskich (1)	6
Oratorium ma nowego dyrektora!	9
„Wierni Chrystusowi”	12

W co wierzy współczesny
człowiek i co po nim pozostanie? 14

14.09 – Odpust parafialny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bo przecież nad mogliami poległych widnieje właśnie krzyż – symbol najwyższej miłości Boga do człowieka. Chcemy pamiętać o nich i modlić się, by ten znak ofiary stał się dla nich bramą nieba. Dobrze by było w tym kontekście przypomnieć sobie również słowa Jana Pawła II o Krzyżu, które zostały wypowiedziane pod Giewontem...

Słowo „krzyż” nam, chrześcijanom, przypomina bolesną i upokarzającą mękę i śmierć Jezusa Chrystusa. Oznacza cierpienie znoszone w jednoświerności z Jego męką. Wyraża wszelkie cierpienie ludzkie, które znajduje swój sens w krzyżu Chrystusa. To On swoją najświętszą męką na drzewie krzyża wysłużył nam usprawiedliwienie naszych grzechów i win.

Chrześcijaństwo jest religią Krzyża. Walka z krzyżem – to walka wymierzona przeciw Chrystusowi, Kościołowi, chrześcijaństwu...

Na przestrzeni lat możemy zaobserwować pewną, spontaniczną ewolucję przedstawienia Krzyża: na nagim krzyżu czasów starożytnych pojawia się postać Ukrzyżowanego, wyrażająca ból, a nad Jego głową widnieje napis: I.N.R.I. (Iesus Nazarenus Rex Iudeorum – Jezus Nazareński Król Żydowski). Widzimy więc tutaj pewien rodzaj historycznego odniesienia do męki Chrystusa. Symbol krzyża urasta do rangi symbolu jedyne w swoim rodzaju. Za każdym razem, gdy będzie mowa o krzyżu, który dźwiga jakaś osoba, będzie to świadczyć o podobieństwie danej sytuacji człowieka nie do czego innego, jak właśnie do tej – Odkupiciela.

Krzyż dla chrześcijan jest nie tylko przedmiotem kultu, ale zwłaszcza potwierdzeniem tego, co mówi Ewangelia: „Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, został pogrzebany, zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1 Kor 15,1 – 4). Zrozumienie sensu tych słów to jedno z głównych zadań całej teologii chrześcijańskiej. Kontemplujący tajemnicę Krzyża doświadcza w sposób najbardziej wymowny tego, że mądrość Boża głupstwem jest dla tych, którzy nie są oświeceni światłem wiary.

Pomimo tej trudności przeprowadzenia refleksji związanej z krzyżem, każdy z nas powinien ją mimo wszystko podjąć, bowiem każdy nasz postępek w zrozumieniu tajemnicy krzyża bę-

dzie nas stymulował i coraz bardziej prowadził ku pełni życia w Chrystusie.

Chociaż krzyż jest figurą namalowaną lub wyrzeźbioną, widoczną i dotykalną, odsyła jednak umysł poza niego samego, do pewnych rzeczywistości, wydarzeń, wartości transcendentnych. I dlatego też nie jawi się wyłącznie jako symbol, w którym odkrywamy jakąś treść, ale jako swoista, nierozzerwalna jedność znaku i treści. Poznanie, możliwie najgłębsze, znaczenia tego symbolu jawi się wprost jako konieczne zadanie umysłu chrze-

dzie kary, na którym zawisł i poniósł śmierć Chrystus. Historyczny punkt odniesienia do męki Jezusa jest centralnym elementem chrześcijańskiej symboliki krzyża. Należy jednak pamiętać, co już w pewnym miejscu stwierdziliśmy, że symbol ten zawiera treść, która wykracza poza ten fakt historyczny, wskazując na tajemnicę nie do końca wytłumaczalną za pomocą odpowiednich pojęć. Niewytłumaczalną do końca, ale wyczuwalną w jakiś sposób przez ludzkie, otwarte, chrześcijańskie serce...



Przy wejściu głównym do naszego kościoła św. Krzyża

Kto czci Ukrzyżowanego, kto siebie znaczy znakiem krzyża w niebezpieczeństwie, albo przed jakimś przedsięwzięciem, rozpoznaje w tym znaku pewną treść, którą można określić jako „zasadniczą” o tyle, o ile stanowi ona bodziec do budowania własnej egzystencji w konkretnej sytuacji, w której ktoś się znajduje. Można przy tym dodać, że trudno powiedzieć, iż takową treść – jeżeli w ogóle jakąkolwiek – dostrzegają ci wszyscy, którzy ostentacyjnie noszą krzyże na piersiach czy przypięte do uszu, traktując je jako jeszcze jeden z oznak mody, młodzieżowej awangardy czy talizman mający przynieść szczęście.

Odwolując się do symbolu krzyża, wierzący oczekuje pomocy, aby odnaleźć sens wszystkich zachodzących wydarzeń, w przeciwnym razie te wydadzą się jedynie zrzędzeniem ślepego losu czy przypadku. Ma też nadzieję otrzymania siły w przynębnieniu, w obliczu cierpienia, winy, śmierci, w pojednaniu z ludzkością i światem...

Egzystencjalna „funkcjonalność” krzyża jest przebogata, co często ukazują chociażby obrazy, na których krzyż jest namalowany jako drzewo życia, źródło wody żywej itp.

W chrześcijaństwie pamiątka historycznego faktu śmierci Jezusa Chrystusa wynosi symbolikę krzyża na nowy poziom: w społeczności, która przyjęła chrześcijaństwo krzyż nabiera nowego znaczenia. Należy przy tym pamiętać, że chrześcijaństwo nie zawsze przeżywało w taki sam sposób swoje spotkanie z krzyżem, jak to można odczytać chociażby z różnych form ukazywania Ukrzyżowanego, różnych w starożytności i średniowieczu, i w koncepcjach teologicznych tych okresów.

I jakże w tym momencie nie przywołać przepięknej mowy jednego z najwybitniejszych Ojców Kościoła św. Jana Chryzostoma: *Niechaj więc*

ścijanina. Znak krzyża penetruje bowiem całe życie wspólnotowe wierzących, a czyni to z częstotliwością i intensywnością przewyższającą wszelkie inne...

Zgromadzenie liturgiczne jednoczące wiernych jest zorientowane właśnie w kierunku ołtarza „zdominowanego” przez krzyż. Ten znak towarzyszy całej egzystencji wierzących, od chrztu, w czasie którego zostają nim naznaczeni, aż do grobu, nad którym się wznosi. Także w miejscach, gdzie wierzący wiodą swe życie, często jest obecny. Zaś gest czynienia znaku krzyża na sobie i wobec innych (przy udzielaniu błogosławieństwa) – przeważa nad wszystkimi innymi, jakie są obecne w religii chrześcijańskiej.

Istnieje też i inna racja, dla której interpretacja symboliki krzyża jest konieczna. Krzyż przywołuje narzę-

nikt nie wstydzi się świętych znaków naszego zbawienia i tego najwyższego dobra, przez które żyjemy i przez które jesteśmy. Nośmy więc krzyż Chrystusa jak wieniec, bo wszystko, co się do nas odnosi, przez krzyż się wypełnia. Gdy trzeba się odrodzić przez chrzest, to pod krzyżem; gdy trzeba spożyć ów tajemniczy pokarm, zostać wyświęconym na kapłana lub uczynić coś innego, wszędzie staje obok nas ten znak zwycięstwa. Dlatego z wielką gorliwością znaczymy go na domach, na drzwiach, na oknach, na czole. Ten znak bowiem oznacza nasze zbawienie, wspólną wolność i łaskawość Pana... Gdy więc się żegnasz, ozdób wtedy czoło swoje wielką ufnością, uwolnij swoją duszę. Wiecie zapewne, jakimi środkami osiąga się wolność. Dlatego też Paweł, wzywając nas do niej, to jest do odpowiadającej nam wolności, wzywa nas wspomnieniem o krzyżu i krwi Pańskiej, mówiąc: „Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyti. Nie bądźcie więc niewolnikami ludzi” (1 Kor 7,23). Bacz, powiada, na cenę za siebie zapłaconą, a nie będziesz niewolnikiem człowieka – krzyż nazywa tu zapłatą.

Nie palcem bowiem tylko trzeba czynić ten znak, ale najpierw posta-

nowieniem i wiarą. Jeśli w taki sposób uczynisz go na swoim obliczu, wtedy żaden z nieczystych duchów nie będzie mógł stanąć obok ciebie, widząc broń, którą został zraniony, widząc miecz, który mu zadał cios śmiertelny. Jeśli bowiem nas, którzy patrzymy na miejsca, na których tracą skazanych, przejmują dreszcze, to pomyśl, czego doznaje szatan, który widzi broń, przez którą Chrystus zniweczył całą jego broń i odciął głowę smoka (Ap 12,1n;20,1n).

Nie wstydź się więc takiego dobra, aby się Chrystus ciebie nie wstydził, gdy przyjdzie w chwale, i ten znak przed Nim świetniej zajaśnieje nawet nad promienie słońca. Albowiem wtedy okaże się krzyż, a samo jego ukazanie stanie się jakoby wielkim głosem, broniącym Pana wobec całego świata, i okaże się, że On nic z tego nie pominął, co do Niego należało (dla naszego zbawienia). Ten znak także za naszych przodków otwierał zamknięte drzwi, obezwładniał zabójcze trucizny i siłę cykuty, leczył ukąszenia jadowitych zwierząt. Jeżeli bowiem otworzył bramy piekieł i uczynił wolnym dostęp do nieba, otworzył na nowo wejście do raju, zniszczył pano-

wanie szatana, cóż więc dziwnego, że pokonał zabójcze trucizny, dzikie zwierzęta i inne rzeczy?

Wyrój więc na swym umyśle ten znak i obejmij go – zbawienie dusz naszych. Ten krzyż bowiem świat zbawił i nawrócił, błąd usunął, prawdę przywrócił, uczynił z ziemi niebo, a z ludzi aniołów. Przez niego już nawet szatan przestał być groźny i można nim pogardzać. I śmierć nie jest już straszna, ale snem; przez krzyż wszystko, co było nam nieprzyjazne, zostało powalone na ziemię i zdeptane.

Chrześcijańskie, zasadnicze znaczenie krzyża, jakie dzisiaj przyjmujemy się w Kościele, odkrywamy na drodze analizy dwóch następujących, autentycznych przejawów życia w Kościele: obecnej, zreformowanej liturgii i dokumentów Soboru Watykańskiego II. W rzeczy samej zarówno liturgia, jak i deklaracje soborowe, były zawsze uważane za normy dla Kościoła w tym względzie, a przyjęcie ich przez cały Kościół dowodzi, że te istotnie odpowiadają wspólnym pragnieniom wierzących obecnych czasów.

Redakcja

Z Kroniki parafialnej

Z kroniki parafialnej – lipiec-sierpień 2004

Gdy chodzi o minione miesiące wakacyjne na pewno na szczególną uwagę zasługują akcje wypoczynkowe dzieci i młodzieży organizowane przez duszpasterzy z naszej parafii a także pielgrzymowanie na Jasną Górę (w ramach Pielgrzymki Kieleckiej) grupy zielono-biało-złotej.

● 18 lipca liczna grupa dzieci i młodzieży (105 osób) z naszego Oratorium i parafii pod kierownictwem ks. Sylwestra Rozemberga i ks. Piotra Kadeli udała się na wypoczynek do góry.

Niektóre dzieci z naszej parafii skorzystały także z udziału w nieodpłatnych półkoloniach organizowanych przez Stowarzyszenie Nadzieja Rodzinie i Caritas. W programie znalazły się ciekawe wycieczki oraz inne atrakcje.

O akcjach wakacyjnych sióstr salezjanek z naszej parafii mogliśmy przeczytać w „Niedzieli kieleckiej” z 8 sierpnia: *Od 9 do 18 lipca w Piwnicznej wypoczywały 73 osoby z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w ramach tzw. wczaso-rekolekcji. Organizatorem wyjazdu rodzin były Siostry Salezjanki. Tego typu forma wypoczyn-*

ku, połączenie relaksu z nauką i modlitwą, skierowaną do całych rodzin, cieszy się dużą popularnością i były to trzecie tego typu rekolekcje. Tegoroczne odbywały się pod hasłem: „Komunia św. fundamentem rodziny”. Za całość programu odpowiedzialna była s. Anna Pytka. Siostry Salezjanki, które prowadzą Ognisko „Przy drodze” przygotowały również przy współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie w Kielcach oraz Gminnej Komisji Alkoholowej letni wypoczynek dla swoich podopiecznych. Od 20 lipca do 3 sierpnia grupa 44 dzieci przebywała na koloniach w Nagłowicach. Wśród wielu atrakcji znalazł się spływ po rzece Kamiennej oraz wycieczki. W opiece nad dziećmi dyrektor Ogniska s. Renacie Żolnierzyk pomagała grupa wolontariuszy.

● Ale nie tylko dzieci i młodzież miały swój czas wypoczynku. Miała go także grupa Współpracowników Salezjańskich z ks. proboszczem Markiem Ledwożywym na czele. W taki oto sposób ten wakacyjny pobyt relacjonuje on sam: *W dniach 15-21 sierpnia dziewięćosobowa grupa Współ-*

pracowników Salezjańskich z naszej parafii razem z księdzem proboszczem przeżywała wspaniałe chwile w cichym zakątku Bieszczad. To już drugi raz udało się zorganizować letni wypoczynek dla tej grupy w Polanie, która jest pięknie położoną wioską w Bieszczadach. Od ponad dwudziestu lat pracują w niej Salezjanie, organizując życie parafialne, a także przyjmując wiele grup młodzieży i dorosłych na zimowy czy letni wypoczynek.

Nasza grupa swój czas wykorzystata przede wszystkim na piesze wycieczki po górach, wspólną Eucharystię i krąg biblijny. Były także pogodne wieczory i rekreacja. Jak stwierdzili na zakończenie wszyscy: „szkoda, że tak krótko”. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku więcej osób zapragnie wspólnie z Bogiem na „łonie natury”. Zapraszamy na spotkania w każdą III niedzielę miesiąca podczas Mszy św. o godz. 16⁰⁰.

● 3 sierpnia o godz. 18³⁰ w naszym Oratorium miało miejsce spotkanie organizacyjne wszystkich pielgrzymów wybierających się do Częstochowy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Jaką szkołę... życia wybrać?

Zdzisław Brzęk sdb

Chociaż niniejsza refleksja, poczyniona na progu nowego roku szkolnego, dedykowana jest przede wszystkim ludziom młodym rozpoczynającym kolejny rok szkolny w starej, a może – i nowej szkole..., to jednak może się przydać nam wszystkim, stojącym w obliczu kolejnego roku szkoły... życia.

Dla wielu ludzi młodych okres wiosny, a nierzadko i lata, był okresem pierwszych poważnych decyzji – trzeba było określić typ przyszłej szkoły, zawodu czy studiów. Chodziło o decyzje mądre, świadome, dojrzałe, rzutujące na całość życia. Jednym się udało znaleźć dobre według nich rozwiązanie, inni będą może próbować od nowa, jeszcze inni kolejną próbę podejmą w przyszłym roku... I tak być może dla wielu rozpoczęła się także, bardziej czy mniej świadoma, szkoła podejmowania decyzji, jakże ważna dla szkoły życia w ogóle. I nie można od niej uciec.

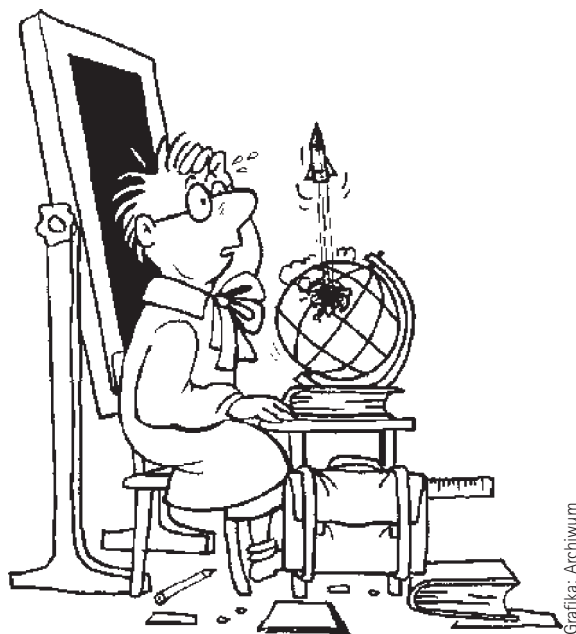
Nie możesz, Drogi Młody Przyjacielu, powiedzieć, że nic a nic cię nie obchodzi to, co będziesz robił w przyszłości, kim się staniesz, jaki zawód czy pracę podejmiesz. Nie możesz też w tym kontekście nie brać pod uwagę takich pytań, jak: po co żyję? jakie są moje ideały? w co wierzę? Czy tego chcesz, czy nie te pytania, jak i pytania o twoją przyszłość, często jak nie-

proszony gość cisną się i cisnąć się będą do twojej głowy. Są to pytania, które będą się uparcie przebijać przez gąszcz odpychających je zajęć, zainteresowań, problemów. Jest to taki rodzaj pytań, który uparcie będzie się chciał wdrzeć do twojej świadomości i na nic zda się tu najbardziej krzykliwa dyskotekowa muzyka, nie zdołasz ich zagłuszyć!

Tych pytań o sens życia i przyszłości, w wymiarze ludzkim i boskim, nie można bagatelizować. Wielce nierozsądne byłyby wszelkie próby ich zagłuszania, odpychania, niezauważenia, niedocenia, a przede wszystkim zaś – zaniechanie poszukiwania i brak chęci znalezienia na nie odpowiedzi. W żadnym wypadku nie należy lekceważyć tych problematycznych pytań, które można by nazwać pytaniami „głębi”; które domagają się wprost odpowiedzi w klimacie szczerości, autentyczności, prawdy, rozsądku z naszej strony. Zapraszają niejako do tego, aby obudzić się, otrząsnąć z marzycielskich naiwnych pragnień i stanąć świadomie, trzeźwo i pewnie wobec rzeczywistych wymogów życia. To praw-

da, że nieraz trzeba zdobyć się na ostrą krytykę, gorzki wyrzut względem nas samych, ale tak należy uczynić...

Warto potrudzić się tą refleksją o życiu teraźniejszym i przyszłym, by wreszcie któregoś dnia obudzić się i widzieć jaśniej, wyraźniej swoje miejsce na ziemi i zrozumieć cel swego życia. Warto podjąć ten trud zadumy, by doczekać dnia „rewolucji”, która „wysadzi”, usunie wewnętrzne niepokoje, uspokoi i zorientuje co do dalszej drogi i pozwoli ustom – może jesz-



Grafika: Archiwum

Z kroniki parafialnej – lipiec-sierpień 2004

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

na Jasną Górę w ramach XXIII Kieleckiej Pieszej Pielgrzymki. Pielgrzymka ta, odbywająca się w tym roku pod hasłem „Wierni Chrystusowi”, wyruszyła 6 sierpnia. Więcej o niej i o udziale naszej salezjańskiej grupy przeczytać można w rubryce „Oratoryjnej” (str. 12-13).

● 15 sierpnia, w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, po każdej Mszy św. zostały poświęcone owoce, ziola i kwiaty. W tym też dniu w ramach ogłoszeń parafialnych pojawiła się informacja związana z trwającym już kilka miesięcy remontem organów w naszym kościele: *Pracy jest wiele, gdyż trzeba sukcesywnie zakonserwować instrument przed kornikami, dokonać wymiany mieszkań,*

a także renowacji poszczególnych manualów. Część prac jest wykonywana na miejscu, ale niektóre elementy trzeba zabierać do konserwacji do Krakowa. Mamy nadzieję, że uda się zakończyć renowację w planowanym terminie, czyli do 22 listopada. Składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy złożyli ofiarę na tę bardzo ważną dla naszego kościoła inwestycję. Do dnia dzisiejszego ofiary złożyła jedna czwarta rodzin.

● Ogłoszenia parafialne tej niedzieli kończyła zaś wiadomość o zmianach personalnych na placówkach, także w naszej wspólnocie parafialnej. Wcześniej pożegnaliśmy ks. Sylwestra Rozemberga i ks. Roberta Kukuczkę oraz aspiranta Damiana Zosadę, a w ostatnim czasie uczyniliśmy to pod adresem dwóch sióstr salezjanek:

s. Dyrektorki Anny Pytki, która podejmie pracę w Międzyzlesiu i s. Mariany Frączek, która została przeznaczona na placówkę do Łodzi. Siostra Dyrektorka pracowała w naszej parafii przez 8 lat jako katechetka, s. Mariana przez 7 lat posługiwała w naszym kościele jako zakrystianka.

Do pracy do Kielc zostały skierowane siostry salezjanki (s. Maria Makowiak, s. Dorota Oświecińska, s. Dorota Szlosarek) oraz księży salezjanie (ks. Tomasz Kijowski, który obejmie funkcję dyrektora Oratorium i ks. Grzegorz Dudek – przeznaczony do pracy w tutejszym Stowarzyszeniu Lokalnym Salos-Cortile jako jego prezes). Odchodzącym z naszej wspólnoty parafialnej i przybywającym do niej życzymy obfitości łask Bożych w pełnieniu nowych obowiązków. □

cze nieco nieśmiało, ale już świadomie powiedzieć: nie chcę być zimnym ani letnim, chcę być gorącym, chcę być kimś. I nie będzie to znak zarozumiałości, próżnej pychy czy chęci wynoszenia się ponad innych, lecz pełny wyraz świadomości miejsca, celu i zadań w perspektywie planu, jaki Bóg ma względem każdego z nas. W gruncie rzeczy to On jest Głównym Architektem naszego życia. Tak więc decyzja co do przyszłej drogi powinna się rodzić nie tyle w oparciu o informacje dotyczące poszczególnych szkół, czy kierunku studiów, ile przede wszystkim w spotkaniu i dialogu z Nim.

Często już po czasie, my, nieco starsi konstatujemy, że nie do końca dobrze wykorzystaliśmy te dni, które ofiarowała nam młodość; ten okres, który charakteryzuje, w szczególności sposób, poszukiwanie własnej tożsamości. W żadnym innym okresie człowiek nie ma tyle odwagi jak właśnie w latach młodości: młodzi ludzie są jak nigdy zdecydowani i wolni od przesądów, uprzedzeń i nie odczuwają lęku przed podjęciem drogi najbardziej trudnej i wymagającej aż po osiągnięcie zamierzonego celu. Ale z drugiej strony – to pragnienie nadania sensu własnemu życiu, prowadzenia go według określonego planu, mądrego, rozsądnego planowania przyszłości spotyka się i krzyżuje z chęcią życia beztroskiego, ot takiego sobie z dnia na dzień, z chęcią rozrywki, użycia, z lękami, niepewnościami, depresjami, załamaniem... I wszyscy jesteśmy świadkami jakże wielu młodych ofiar tej właśnie „drukiej”, dramatycznej strony...

Doświadczenie ogromnego napięcia między teraźniejszością i przyszłością, między pragnieniami, aspiracjami, ideałami w konfrontacji z realiami życia rodzi często wiele rozdarć wewnętrznych, a także niemało problemów na obszarze współżycia z innymi. Stąd też, my dorośli, powinniśmy nie tyle widzieć ludzi młodych jako cwaniaków, zgrzywusów, zarozumiałców, lekkomyślnych, niezdecydowanych, nieczułych, ile raczej jako ludzi wkraczających chociaż w jakże wspa-
niały, to jednak niezwykle trudny etap „przygody ludzkiej”. Może dobrze by było wtedy odżegnać się od słów krytyki i przeróżnych pretensji i zdobyć się, odważyć na rzeczową z nimi rozmowę i najzwyczajniej pomóc im. Może nie czas – bo czasy mamy pod każdym względem, a może pod względem wychowania najbardziej, niezwykle trudne – by powiełać to, co przed wielu laty było powiedziane. Już w epoce starożytnej Sokrates w ten

sposób wyrażał się o ludziach młodych: „Nasza młodzież kocha luksus, została źle wychowana, śmieje się z każdego autorytetu, nie ukloni się nigdy starszemu”. A na skorupce glinianej, pochodzącej z ok. 2000 lat przed Chrystusem, a znalezionej na obszarze Babilonii, czytamy: „Ta młodzież ma zepsute serca, jest zła i leniwa, nigdy nie będzie w stanie kontynuować naszej kultury”.

A jako że nie jest bynajmniej wychowawcze „głaskanie ludzi młodych po głowie” bez względu na to, jakimi są i przyzywanie oczu na ich wybryki, dobrze by było, żeby i oni sami stanęli w prawdzie o sobie i podjęli konieczne korekty tam, gdzie to jest niezbędne, a przede wszystkim byli otwarci na uwagi i porady innych, zwłaszcza swoich rodziców i wychowawców, a nawet sami po takowe się do nich zwracali.

Nie potrzeba nadzwyczajnej wyobraźni, żeby zauważyć, że „walka o ludzi młodych” rozpoczęła się na dobre, a z chwilą wejścia naszej Ojczy-

dobrze jest wszystko, co sprawia przyjemność, jak to sugerują bez żadnych skrępowań liczne programy typu reality show, „przewaga samowoli nad wolnością” (można robić, co się chce – „róbta, co chceta”); „przewaga erotyzmu nad miłością” (swoboda seksualna, wychowanie seksualne sprowadzone do umiejętności współżycia seksualnego i stosowania środków antykoncepcyjnych – ci, którzy odpoczywali w tym roku nad Bałtykiem, mogli się na własne oczy przekonać o antykoncepcyjnej propagandzie latającej ponad ich głowami); „przewaga potrzeb nad wartościami” (szczęście polega na zaspokajaniu potrzeb; wszelkie normy etyczne na bok, ostatecznie człowiek ma prawo do niczym nieskrępowanego szczęścia).

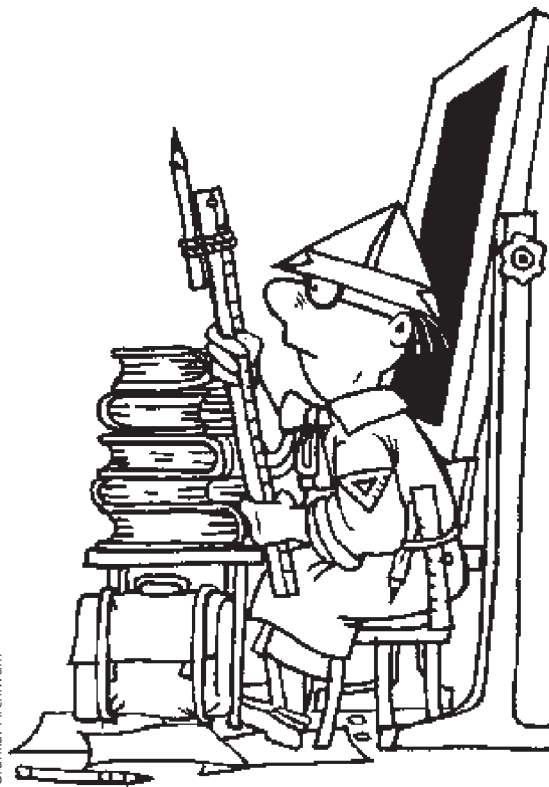
Nie bójmy się jednak pamiętać (bo to jest także sprawdzian naszego chrześcijaństwa) i przypominać zwłaszcza ludziom młodym stawiającym być może pierwsze kroki w trudnej szkole podejmowania decyzji, że istnieje także inny model, zupełnie

przeciwstawny do modelu konsumpcyjnego – model oparty na wartościach chrześcijańskich. Można by go ująć w czterech punktach zasadniczych: 1) troska o to, by bardziej *być* niż *mieć* (starać się bardziej *być* niż *mieć*; być ludźmi sumiennymi, uczciwymi, mądrymi, kulturalnymi, szlachetnymi); 2) dobre korzystanie z wolności (sprawą niezwykle ważną i zasadniczą jest wolność zewnętrzna, zagwarantowana przez słuszne prawa cywilne, jednak jest niewystarczająca – u jej źródeł powinna być zawsze wolność wewnętrzna; wolność zaczyna się wtedy, kiedy nie szuka się jej w tym, co niszczy lub znieważa godność człowieka); 3) wychowanie do miłości (ze sferą seksualną winna łączyć się integralnie miłość i odpowiedzialność; proponowanie wzorców seksual-

nych jako programu życia ogranicza zdecydowanie zainteresowania, hamuje rozwój w „byciu” człowiekiem); 4) dążenie do szczęścia przez urzeczywistnianie wartości i ideałów (a wśród nich ochrona praw człowieka do życia, począwszy od momentu poczęcia do naturalnej śmierci; troska o rozwój i umacnianie rodziny – wartości obecnie szczególnie zagrożone).

Pomóżmy młodym dobrze wybrać!

□



Grafika: Archiwum

zny do Unii Europejskiej, szczególnie się nasila. O młodzież ubiegają się zwłaszcza zwolennicy konsumpcyjnego modelu życia, zachęcający do życia łatwego, przyjemnego, o osłabionych albo w ogóle usuniętych hamulcach moralnych.

Model konsumpcyjny – to krótko mówiąc „przewaga *mieć* nad *być*” (cel życia: *mieć*, i to coraz więcej, co sprytnie podsycane jest przez propagandę, reklamy, filmy itd.); żyć przyjemnie:

Z księdzem Bosko na jego ziemi i wśród jego bliskich (1)

Drodzy Czytelnicy, chcemy Wam zaproponować cykl historyczno-biograficzny oparty na ostatnich badaniach dotyczących ks. Bosko, jego rodziny, osób i miejsc z nim związanych. Wielu z was dowie się być może o rzeczach

Jest to teren głównie rolniczy, znany z uprawy winogron, zboża, kukurydzy i karmy dla zwierząt, porośnięty akacjami i topolami.

Wzdłuż fos (rowów) i dróg polnych można jeszcze spotkać stuletnie mory, które zaświadczały o dawnej,

to i najbardziej rozpowszechniona Barbera.

W skład gminy Castelnuovo wchodzi cztery duże osiedla: Bardella, Nevissano, Ranello (stąd pochodził Dominik Savio) i Morialdo. To ostatnie obejmuje swym zasięgiem właśnie Becchi, które wzięło swą nazwę od rodziny Bechis, która dawniej tam mieszkała.

Przodkowie ks. Bosko

Przodkowie ks. Bosko, o których możemy się dowiedzieć na podstawie zachowanej dokumentacji, byli rolnikami z okolic Chieri (pod Turynem). Nie byli właścicielami, ale dzierżawcami ziemi i zagród, które zamieszkiwali.

Pierwsza z zachowanych o nich informacji to zapis dotyczący zawarcia związku małżeńskiego przez nijakiego Jana Franciszka Bosko, który miał miejsce w katedrze w Chieri w lutym 1627 r. Tenże wraz z rodziną zamieszkał w zagrodzie „Croce di Pane”, leżącej w pobliżu drogi, która (od rozwidlenia Sant’Anna) prowadziła do Airali. Właścicielami gospodarstwa byli ojcowie barnabici, którzy w tym czasie prowadzili w Chieri kolegium wraz ze szkołami publicznymi.

Jak się dalej dowiadujemy, po śmierci Jana Franciszka, głową rodzi-



Fot. M. Caselle (Cascinali e contadini in Monferrato)

Castelnuovo, kanton Becchi. Widok ogólny

dotąd nieznanymi, a na pewno dla wszystkich – jako wiernych uczęszczających do parafii salezjańskiej – owa lektura będzie pożytecznym uzupełnieniem wiedzy o ks. Bosko. Na wstępie przenieśmy się do Becchi (dzisiaj: Colle Don Bosco), miejsca jego narodzin.

świetnie prosperującej hodowli jedwabników, która dzisiaj już prawie całkiem zamarła.

Do typowych produktów tego regionu należą słynne wina, takie jak Freisa, Malvasia, Grignolino, Mosca-

Jan Bosko przychodzi na świat 16 sierpnia 1815 r., w kantonie Becchi, przynależącym do osiedla Morialdo, w gminie Castelnuovo d’Asti (dzisiejszym Castelnuovo don Bosco), leżącym w prowincji Asti, w diecezji turyńskiej.

Na kanton Becchi składała się grupa porzucanych na wzgórzu domów – dzisiejsze Colle Don Bosco – znajdujących się na wysokości 259 metrów n.p.m., wbijających się klinem w okoliczne gminy: Castelnuovo, Buttigliera i Capriglio.

Znajdujemy się w sercu Piemontu, na terenie tej rozległej krainy pagórkowatej zwanej Monferrato, która rozciąga się pomiędzy Turynem, Asti i Aleksandrią.

Osiedla mieszkaniowe, przeważnie małych rozmiarów, wznoszą się na szczytach wzniesień, zlokalizowanych wokół kościołów i często przy ruinach dawnych, starożytnych zamków.



Fot. M. Caselle (Cascinali e contadini in Monferrato)

Zagroda San Silvestro, gdzie urodził się dziadek ks. Bosko ze strony ojca

ny od sierpnia 1714 r. został jego syn, Jan Piotr. Ten przez ok. 10 lat pracuje, jak i ojciec, na tym samym gospodarstwie, lecz w listopadzie 1724 r., w czasie nagminnych przesiedleń ludności, przenosi się i on na południe, do zagrody w San Silvestro, miejscowości znanej ze swych legendarnych batalii i znalezisk, związanych z epoką rzymską.

Wojny, grabieże, głód, wywołany przedłużającą się suszą oraz epide-

zaadoptował go jako syna, kiedy jego matka, przenosząc się po powtórnym ożenku do Pino, pozostawiła go w wieku 4 lat.

5 października 1748 r. kolejna żałoba – umiera głowa rodziny Jan Piotr. Jego śmierć bardzo zmieniła sytuację rodziny. Najbardziej zaniepokojone wydawały się wtedy być kobiety z domu Bosko, wszystkie będące członkiniami „Towarzystwa Najświętszego Sakramentu”, zwanego „Corpus Domini”, działającego w ramach parafii św. Jerzego w Chieri. Pierworodny syn, Jan Franciszek, decyduje się opuścić smutne siedlisko w San Silvestro i przenosi się do Castelnuovo, gdzie mieszkali jego krewni. Ma to miejsce jesienią 1751 r. Ze swoimi dziećmi dociera tam również jego wnuk, sierota po stracie ojca, Filip Antoni, mający wówczas 16 lat.

W tym momencie możemy zaobserwować bardzo ciekawą zbieżność: 80 lat później jego wnuk Jan Bosko,

również sierota, w wieku 16 lat odbędzie tę samą drogę, tylko że w przeciwnym kierunku, aby podjąć naukę w Chieri.

To przybycie Jana Franciszka i jego rodziny do Castelnuovo może tłumaczyć również fakt, że mieszkał tam od 1716 r. jego wujek, także Filip Antoni, znajdujący się w niezłej sytuacji materialnej i nie mający potomstwa.

I właśnie młody Filip Antoni (sierota, po stracie ojca, urodzony w 1735 r.) zasługuje tu na naszą szczególną uwagę.

26 stycznia 1758 r. bierze za żonę Dominikę Baross, co ma miejsce we kościele parafialnym w Castelnuovo i zamieszkuje z rodziną w domu swego dobroczyńcy, stryjecznego dziadka, w Canton del Mulino, znajdującym się przy wjeździe do Castelnuovo; na prawo wjeżdżając od Turynu.

Sześć lat później, w 1763 r., stary Filip Antoni umiera. Wkrótce umiera również jego żona Maria. Jego spadkobiercami zostają dwaj prawnicy:

młody Filip Antoni i Jan Piotr, którzy spędzili swoje dzieciństwo w zagrodzie San Silvestro.

Filip Antoni (dziadek ks. Bosko) mieszka dalej w Canton Mulino, gdzie przychodzi na świat sześcioro dzieci; z których troje umiera w dziecięcym wieku.

W 1777 r. odchodzi również jego żona, pozostawiając mu do wychowania troje pozostałych dzieci: Pawła – 13 lat, Jakuba – 9 lat, Magdaleny – 4 lata.

Filip Antoni zmuszony jest powtórnie się ożenić. Czyni to tego samego roku w Castelnuovo. Żeni się z Małgorzatą Zucca, mającą 25 lat i pochodzącą z Morialdo.

Z tego małżeństwa rodzi się sześcioro dzieci. Piąte z nich, Franciszek Alojzy, urodzony 4 lutego 1784 r., to przyszyły ojciec ks. Bosko.

Aby sprostać potrzebom rodziny Filip Antoni zmuszony jest przeznaczyć na ten cel znaczną część spadku odziedziczoną po stryjecznym dziadku. Niewielki dochód czerpany z pozostałego mu pola staje się wkrótce niewystarczający, aby pokryć wydatki licznej rodziny. Sytuację tę pogarsza wojna z Francją, dewaluacja pieniądza oraz podwyżka cen żywności.

Stan finansowy rodziny Bosko został nieco podreperowany dzięki posagowi jego drugiej żony, podwyższonemu przez braci Zucca z 150 do 250 lirów, w „dowód uznania” dla zawartego małżeństwa.

Jakkolwiek położenie rodziny pozostało nadal bardzo niestabilne. Koniecznym było zdobycie nowych środków na utrzymanie. Tak więc Filip Antoni w 1793 r. przenosi się z kantonu Mulino do Morialdo, do zagrody państwa Biglione, gdzie pracuje jako dzierżawca.

Gospodarstwo to było zlokalizowane na miejscu, gdzie teraz wznosi się świątynia ks. Bosko.

Dom, który jeszcze posiadał w Castelnuovo, zamienił na inny (w 1796) w kantonie Becchi, w regionie Morialdo. Przejął również około 8000 metrów kwadratowych terenu w tej samej okolicy.

W ten sposób Bosko stali się dzierżawcami i niewielkimi właścicielami, osiedlając się na wsi. Tak więc przebywając na gospodarstwie Biglione rodzina Bosko znajdowała się niewątpliwie w lepszej sytuacji niż poprzednio w Castelnuovo.

Na podstawie mapy z 1742 r. oraz wiarygodnej dokumentacji i fotografii wykonanych przed i w czasie całkowitego zburzenia zagrody, którą

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Fot. M. Caselle („Cascinali e contadini in Monferrato”)



Zagroda Croce di Pane – miejsce pracy przodków ks. Bosko między końcem XVII i początkiem XVIII wieku

mia panująca wśród ludzi i była, nękające Piemont w pierwszej połowie XVIII wieku, dotknęły również rodzinę Jana Piotra Bosko, liczącą wówczas dwanaście osób. Podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy wsi, także i oni byli bezbronni i bezsilni wobec trup najeźdźców, którzy się bezkarnie panoszyli i plądrowali zagrody, znajdujące się poza murami miasta.

Filip Antoni, syn Jana Piotra Bosko, pojął za żonę Cecylię Dassano z Combiano, dalszą krewną ks. Bartłomieja, który był proboszczem w Castelnuovo, w czasie gdy Janek Bosko rozpoczynał naukę w Chieri. Jednakże wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego umiera w wieku 30 lat i zostaje pochowany w Chieri, na cmentarzu parafii św. Jerzego.

Na świat przychodzi jego syn, który otrzymuje imię po zmarłym ojcu: Filip Antoni – był dziadkiem ks. Bosko.

Jego wuj, Jan Franciszek, nie tylko trzymał go do chrztu, ale również

Historia, wydarzenia, osoby...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

zamieszkiwali przez 24 lata (to jest do listopada 1817) wynika, że posiadała ona solidną konstrukcję o trzech piętrach o około 30 m długości i 7 m szerokości. Na parterze znajdowała się winiarnia ze sprzętem do produkcji wina, obora ze stodołą, pomieszczenia gospodarcze. Na pierwszym piętrze – pokoje. Na drugim – rozległy spichlerz.

Bosko nie znajdowali się we własnym domu, ale dysponowali budynkiem z dużymi izbami, co było ważne ze względu na dzieci i wnuków. Mieli do uprawy 12 hektarów ziemi i przypadała na nich połowa z uzyskanych plonów, druga należała do właścicieli, którzy mieszkali w Chieri.

W następnych latach zagroda Biglione zmieniała swoich właścicieli, przechodząc kolejno na własność państwa Chiaroli (1818-1854) i Damevino (1854-1929), i podlegając dalszej rozbudowie. Miało to zwłaszcza miejsce pod zarządem ostatnich właścicieli, kiedy zostały dobudowane inne budynki dla dzierżawców – połowników i pracowników sezonowych. Znacznie powiększona została również winiarnia i ulepszone pomieszczenia mieszkalne.

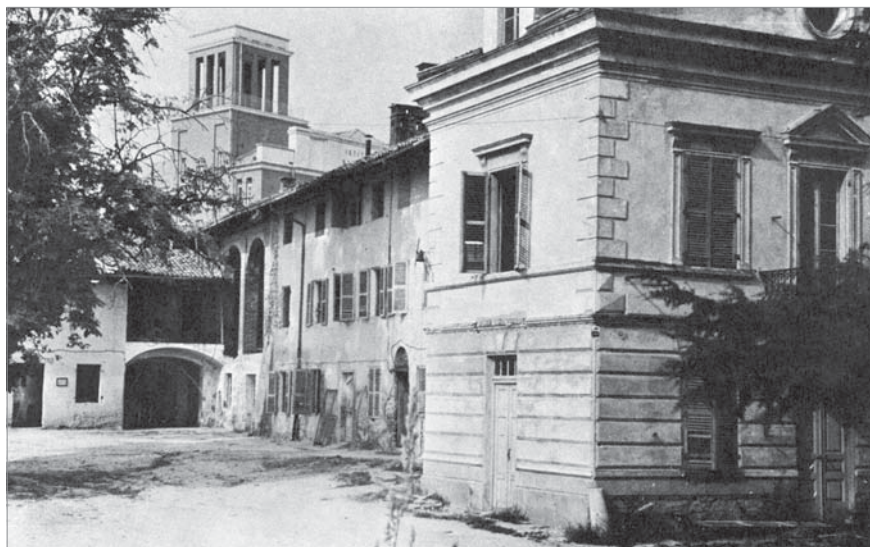
W czasie, gdy urodził się ks. Bosko, nie istniał inny budynek jak tylko ten, umiejscowiony pomiędzy dwoma

następująco: Paweł Bosko, dzierżawca – połownik – 39 lat, jego żona Laura – 37 lat, troje dzieci; poza tym: maćocha Małgorzata – 55 lat, Jakub – 37 lat, Magdalena – 29 lat, Filip – 22 lata, Franciszek – 18 lat i Maria – 13 lat.

Po trzech latach Paweł Bosko pozostawia zagrodę Biglione i osiedla się niezależnie w Castelnuovo, jako ho-

Z tego małżeństwa zrodzili się Józef Antoni (2 lutego 1808) i Teresa (16 lutego 1810), ta jednak umiera dwa dni potem.

Spis ludności z 1808 r. tak oto opisuje rodzinę Bosko, mieszkającą w zagrodzie Biglione: Franciszek Bosko, głowa rodziny – 24 lata; Małgorzata, żona – 24 lata, Józef Anto-



Castelnuovo-Morialdo: Zagroda Biglione – ostatnia siedziba ojca ks. Bosko

domowca (plantator, rolnik). Pozostawiając Morialdo zażądał swojej części spadku. Z tego też względu dochodzi do sprzedaży głównych zabudowań w kantonie Becchi oraz części grun-

ni, syn – około 1 roku, Małgorzata, matka – 55 lat; Teresa Maria, siostra – 17 lat.

Trzy lata później, 29.02.1811 r., umiera Małgorzata Cagliario i Franciszek zostaje wdowcem w wieku 27 lat, z trzyletnim synem Antonim.

Pozostaje w przyjaznych stosunkach z innymi członkami rodziny, zresztą Paweł był ojcem chrzestnym małej Teresy i siostry Magdaleny, mieszkającej w Capriglio, matki chrzestnej ks. Bosko.

Franciszek dość często udawał się do Capriglio (być może, aby odwiedzić mieszkającą tam swoją siostrę) i tam poznał gospodynię „posiadającą rzadko spotykane cnoty”: Małgorzatę Occhiena i wstąpił z nią w związek małżeński. Ślub odbył się w kościele parafialnym w Capriglio 6 czerwca 1812 r.

Rodzina Occhiena, bardzo biedna, nie była w stanie wpłacić na rzecz wiana córki Małgorzaty sumy, jaka wówczas była wymagana, wynoszącej 150 lirów. Przekazali jedynie 22 liry. Pozostała część miała być odrobiona przez jej brata, który miał pracować na rzecz rodziny Bosko przez rok czasu.

Z tego małżeństwa przyszli na świat Józef Alojzy (18 kwietnia 1813 r.) i Jan Melchior (16 sierpnia 1815 r.), przyszły ks. Jan Bosko.



Capriglio: dom rodzinny Małgorzaty Occhiena, matki ks. Bosko

liniami pionowymi na zachowanym, archiwalnym zdjęciu.

Filip Antoni umiera w zagrodzie Biglione 18 listopada 1862, w wieku 67 lat. Jak to wynika ze spisu ludności gminy Castelnuovo z roku XII republikańskiego (1803-1804) – głową rodziny został wtedy najstarszy syn Paweł. A skład całej rodziny przedstawiał się

tów rolnych i winnic, które przypadły mu w udziale. Natomiast Franciszek, przyszły ojciec ks. Bosko, pozostaje na zagrodzie Biglione, i po skończeniu 21 lat, żeni się z Małgorzatą Cagliario. Ma to miejsce 4 lutego 1805 roku.

Rodzina Cagliario mieszkała w tej samej części Morialdo, w zagrodzie Barosca, niedaleko zagrody Biglione.

cdn



Oratorium ma nowego dyrektora!

Jest nim ks. Tomasz Kijowski. Parafii kieleckiej i oratorianom nie jest obcy, bo właśnie z Kielc został powołany do Królewskiego Grodu Kraka, gdzie dotąd przebywał. Zanim sam się da poznać poprzez działanie na naszej placówce, prezentujemy jego osobę w formie słownej. Na słowa złożą się jego odpowiedzi z przeprowadzonego kiedyś z nim wywiadu jeszcze w Krakowie.

(...) *Moje powołanie zrodziło się normalnie – to chcę podkreślić przede wszystkim, tzn. nie było jakichś nadzwyczajnych wizji, aniołów we śnie... Faktem jest, że wzrastałem w mojej rodzinnej, salezjańskiej parafii w Przemyślu. Całe moje dzieciństwo i później młodość spędziłem w parafialnych salkach, czy to w teatrze, czy to w orkiestrze, czy wśród ministrantów... Spotkałem tam wiele osób, zawarłem wiele przyjaźni, tak więc to moje powołanie rozwijało się w spotkaniu z konkretnymi osobami. W tej normalności były oczywiście także pewne nadzwyczajne momenty, powiedziałbym – swego rodzaju „perełki” – pewne spotkania, które doprowadziły do podjęcia ostatecznej decyzji, ale nie chciałbym ich uwypuklać, bo one są jakby ot takimi sobie „rodzynekami” w całej tej normalności.*

(...) *Po dwóch latach filozofii moi przełożeni zaproponowali mi wyjazd na asystencję do Włoch. I owszem, skorzystałem z tej propozycji. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że zrobiłem bardzo dobrze. Byłem w miejscu znaczącym z punktu widzenia historii salezjańskiej, tj. w Borgo San Martino, pierwszym domu salezjańskim założonym przez ks. Bosko poza Turynem, gdzie pierwszym dyrektorem był ks. Michał Rua, następca ks. Bosko. Pracowałem tam w szkole i w internacie, ale to doświadczenie mogłem jeszcze dodatkowo ubogacić wyjazdami do turyńskiego oratorium w Borgo San Paolo. Mój pobyt we Włoszech znalazł swój szczęśliwy finał w złożeniu przeze mnie ślubów wieczystych na Colle Don Bosco, miejscu narodzin św. Jana Bosko.*

(...) *Z „przeszczepieniem” doświadczenia włoskiego na grunt polski, nie jest taka prosta sprawa... Najważniejsze, że ja się przeszczepiłem... Otóż, po asystencji mogłem zostać we*

Włoszech, czy wyjechać, np. do Ziemi Świętej, bo takie możliwości były, ja natomiast „przeszczepiłem się” ostatecznie do... Krakowa. I to jest pierwszy „przeszczep”, który jak mi się wydaje, wyszedł.

A moim włoskim doświadczeniem było przede wszystkim zrozumienie, że wychowanie to nie jest sprawa jednorazowa, sprawa jakiejś udanej akcji, jednej czy drugiej, tylko że jest to długi proces, który rozpo- czyna się czasem w fazie bardzo trudnej, kiedy młody człowiek w ogóle jeszcze cię nie akceptuje. To było dla mnie znaczące doświadczenie... Wyjechałem z Polski z przekonaniem, że cała młodzież kocha salezjanów, natomiast trafiłem do szkoły, gdzie chłopcy byli „zaparkowani” przez rodziców nie mających dla nich czasu. No i właśnie, wychowywać tych chłopców było i jest wyzwaniem godnym salezjanina. To również wpłynęło na zmianę mojego myślenia o wychowaniu, o przejściu z bycia tzw. salezjaninem wakacyjnym do bycia salezjaninem codziennym.

(...) *Pewien problem jest tutaj z Oratorium. Często porównujemy go z naszym doświadczeniem polskim, gdy chodzi o pracę z młodzieżą, głównie z ruchem oazowym. Moim zdaniem jest to zbytnie uproszczenie, ponieważ Oratorium w zamyśle ks. Bosko jest czymś szerszym niż tylko grupa formacji religijnej. Wydaje mi się, że ten „przeszczep” pozostaje jeszcze do zrobienia.*

(...) *Zostałem wyświęcony na kapłana w 1998 r., a więc w roku,*



w którym obchodziliśmy stulecie przybycia salezjanów do naszej ojczyzny. Było to niepowtarzalne wydarzenie, nie tylko z racji rangi samych święceń, ale również z tego powodu, że udzielał ich po raz pierwszy nowo mianowany salezjański biskup ks. Adam Śmigielski, ordynariusz diecezji sosnowieckiej, pochodzący jak ja z Przemyśla.

(...) *Jestem młodym księdzem i w związku z tym, to moje doświadczenie co do pobytu na innych placówkach, jest dość ograniczone. Przed przyjściem tutaj, byłem w Kielcach. To jest moja „pierwsza miłość”; bolesne było dla mnie rozstanie się z kielecką młodzieżą, parafianami... Czasami mówiłem, że przyszedłem z Kielc do Krakowa „za karę”, co może niektórym wydać się dziwne, ale przez jakiś dłuższy moment, tak to jakoś odczuwałem...*

(...) *Moim zdaniem to słowo „zadowolenie” z przeprowadzanej*

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

katechezy jest tutaj troszeczkę niezręczne, bo uczę 20 klas i przyznam się, że zadowoliłoby wszystkie rzeczy prawie że nieosiągalną. Myślę, że bardziej właściwe byłoby mówić tu o tym, by katecheza była skuteczna i prowadziła do realizacji katechety i celów katechezy, jakim jest z całą pewnością kształtowanie postaw odbiorców. Jednakże na taką katechezę cudownej recepty nie ma. Przede wszystkim to ja muszę sobie uzmysłowić, że jestem jeszcze młodym, uczącym się katechetą, wychowawcą... Ale gdybym miał na bazie tych kilku lat katechizacji wskazać na jakąś jedną, konkretną myśl, to powiedziałbym, że należy szkołę poszerzyć o podwórko... Napisałem kiedyś w pewnym artykule („Wychowanie to sprawa serca” w „Obecni”, s. 17-22), że katecheza zaczyna się na przerwie, czyli cały późniejszy przekaz na lekcji jest o tyle skuteczny i docierający, o ile ma miejsce to wcześniejsze spotkanie się, zupełnie wolne, zupełnie poza określonymi ramami... I dlatego myślę, że to nasze salezjańskie doświadczenie, nasz salezjański charyzmat bardzo ubogaca to nasze bycie w szkole właśnie o ten kontakt z młodzieżą, który wykracza poza ramy lekcji.

(...) Bardzo słusznie padło tu stwierdzenie o „przyciąganiu” ludzi młodych. Istotnie, jesteśmy na etapie „przyciągania”, tzn. „Gaudium” (nazwa salezjańskiej grupy młodzieżowej) jako grupa jeszcze nie istnieje, tak jakby to sobie można było wyobrazić. Młodzież jest luźno ze sobą związana, są to po części moi uczniowie, częściowo byli członkowie grupy „Gaudium”, których zostało bardzo niewielu, czy wreszcie osoby poznane na wakacjach, podczas wyjazdów w Bieszczady. Próbowujemy coś robić... O naszym wspólnym Sylwestrze było w poprzednim numerze „Dzwonu”; myślę, że była to udana inicjatywa. W czasie ferii zimowych myślimy o wyjeździe do Muszyny. Czasami wychodzimy na basen, czasami gdzie indziej, czasami się modlimy... i w tym wyraża się ta otwartość, bogactwo Oratorium: modlitwa, zabawa, kultura, turystyka...

No cóż, księżę Tomku, w imieniu redakcji „Oratora Świętokrzyskiego”, i jak myślimy – wszystkich Czytelników, życzymy, byś jak najowocniej przeschodził do swoje zdobyte dotychczas doświadczenie na grunt parafialny i oratoryjny. Serdecznie witamy Cię w Kielcach! Benvenuto Don Tommaso!

Czy wiesz, że...

Zegarki szwajcarskie owocem kalwinizmu?

Światowej sławy tradycja szwajcarskich zegarków jest – zdaniem teologa Maxa Engamarre’a – owocem kalwinizmu.

W książce „Ład czasu – punktualność jako symptom XVI-wiecznej Genewy” Max Engamarre zwraca uwagę, że szwajcarsko-francuski reformator Jan Kalwin (1509-1564) nieustannie przypominał wiernym, że muszą być świadomi każdej minuty swego życia.

Zdaniem Engamarre’a, to właśnie Kalwin dzięki swoim naukom nadał wartość czasowi w społeczeństwie europejskim. Naukowiec udowodnił to porównując rozkład dziennych zajęć katolików i kalwinistów w 1560 roku. Wynika z tego, że katolik miał zupełnie dowolny przebieg dnia między modlitwą poranną i wieczorną, natomiast protestant szczegółowo planował każdy dzień.

W tamtych czasach wszyscy mieszkańcy Genewy rozpoczynali dzień już o 4⁰⁰ rano i kończyli go odpowiednio wcześniej.

Spóźnianie się na Msze „uwłacza Bogu”

Wysztalcenie bez moralnego fundamentu może się obrócić przeciwko człowiekowi – napisał w liście pasterskim biskup radomski Zygmunt Zimowski. Biskup skrytykował też pojawiające się sugestie kwestionujące miejsce katechezy w szkole oraz „uwłaczający Bogu” nawyk spóźniania się na niedzielne Msze.

Rocznica wybuchu wojny i heroicznego zrywu powstańców warszawskich przypomina, że świat bez Boga jest światem nieludzkim – pisze bp Zimowski. – Jeśli oczekujemy świata uporządkowanego, świata wzajemnej zgody i pokoju, jakże trzeba zadbać o katechizację dającą Boże podwaliny pod każdy ludzki czyn – czytamy w liście.

Bp Zimowski apeluje do wiernych, aby nie spóźniali się na niedzielne msze święte. – Nawyk ten jest czymś, co uwłacza Bogu, który przez swoje Słowo chce kształtować nasze serce – pisze biskup.

Nawiązując do Roku Eucharystii, który będzie trwał do października 2005 roku, bp Zimowski wyraził nadzieję, że będzie on czasem odnowionej miłości w rodzinach. Przypomina, że kruchość współczesnych więzi rodzinnych, czasem wręcz podpowiadała przez nierozważne prawo, budzi

uzasadniony lęk o przyszłość społeczeństwa.

– „Rodzina Bogiem silna”, wedle wizji niezapomnianego Prymasa Tysiąclecia, jest podstawową potrzebą naszych czasów. Taka rodzina uczy i wychowuje do miłości ofiarnej, która na różny sposób potrafi wspierać pokrzywdzonych przez los. Źródłem wszelkich akcji charytatywnych jest przecież zazwyczaj dobrze funkcjonująca rodzina – pisze w liście bp Zimowski.

240 km na rolkach do Częstochowy

Dwudziestu trzech warszawskich rolkarzy wyruszyło 22 sierpnia ze stolicy na Jasną Górę. Przez cztery dni będą mieli do pokonania ponad 240 km, czyli ok. 60 km dziennie.

Hasłem drugiej już pielgrzymki na rolkach jest parafraza słów Jana Pawła II: „Wstańcie – jedźmy naśladować Chrystusa”.

Nietypowa grupa pątników wyjechała z kościoła Matki Bożej Królowej Aniołów na Bemowie po porannej Mszy św., odprawionej przez ks. Artura Paprockiego, pomysłodawcę całego przedsięwzięcia. Każdego dnia do pokonania mieli ok. 60 km, a najdłuższy był pierwszy, ponad 74 kilometrowy etap.

Niektórych z pielgrzymów przerażała początkowo taka odległość. – Jednak ks. Artur zrobił kiedyś treningowo ponad 100 km, czym udowodnił, że jednak można – przekonuje Konrad Zaręba, kierowca pielgrzymki.

Pątnicy na rolkach to wyłącznie osoby młode – najmłodszy uczestnik jest uczniem gimnazjum, najstarszy ma 27 lat. Najwięcej jest osób 18-19 letnich.

Pomysł pielgrzymki to kontynuacja „rolkowych wieczorów”, które zapoczątkował jeden z uczestników oazy z parafii na Bemowie. Udało mu się zarazić zapałem do rolek księdza Artura, który stwierdził: dlaczego by nie do Częstochowy?

– Jest to dla nas alternatywa od siedzenia pod blokiem i zła, które nas otacza – mówi Zaręba. Ksiądz Artur jest bardzo szalonym człowiekiem, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, a wszyscy u nas chcą go naśladować, więc od razu zaczęło się planowanie i realizowanie – dodał.

W pierwszej pielgrzymce na rolkach wzięło udział ok. 10 osób i dwa samochody. W tym roku wyruszyło kilkanaście osób więcej, a do pomocy wynajęto dodatkowy pojazd.

(KAI/gm)

Papież: Akcja Katolicka kuźnią formacji wiernych

Trzy zadania: kontemplację, jedność i misję powierzył Jan Paweł II zgromadzonemu w Loreto pielgrzymom 5 września br. Wcześniej wyniósł na ołtarze troje błogosławionych związanych z Akcją Katolicką i zaapelował do członków tego ruchu, by dążyli do świętości.

– *Moi drodzy, proszę was, byście odnowili swoje „tak” i powierzam wam trzy zadania. Pierwszym jest **kontemplacja**: zaangażujcie się w podążanie drogą świętości, nie spuszczać wzroku z Jezusa, jedyne Nauczyciela Zbawiciela wszystkich. Drugim zadaniem jest **jedność**: starajcie się krzewić duchowość jedności z pasterzami Kościoła, z wszystkim braćmi w wierze i z innymi związkami kościelnymi. Bądźcie zaczynem dialogu z wszystkimi ludźmi dobrej woli. Trzecim zadaniem jest **misja**: jako świeccy zanoście zaczyn Ewangelii do domów i do szkół, do miejsc pracy i czasu wolnego. Ewangelia jest słowem nadziei i zbawienia dla świata – mówił Jan Paweł II w rozważaniach przed modlitwą Anioł Pański.*

Wcześniej, w homilii podczas mszy beatyfikacyjnej, zachęcał członków Akcji Katolickiej, by dążyli do świętości. – *Dzisiaj, poprzez beatyfikację trojga Sług Bożych, Pan mówi wam: największy dar, jaki możecie uczynić Kościołowi i światu, to świętość – powiedział.*

– *Niechaj leży wam na sercu to, co leży na sercu Kościołowi: aby licznych mężczyzn i kobiet naszych czasów porwał urok Chrystusa; aby Jego Ewangelia świeciła znów jak światło nadziei dla ubogich, chorych, spragnionych sprawiedliwości; aby nasze miasta były dla wszystkich gościnne i przyjazne; aby ludzkość mogła iść drogami pokoju i braterstwa – zaapelował Jan Paweł II.*

Papież przypomniał, że do „świeckich należy dawanie świadectwa wierze poprzez typowe cnoty: wierność i czułość w rodzinie, kompetencja w pracy, upór w służeniu wspólnemu dobru, solidarność w stosunkach społecznych, kreatywność w podejmowaniu dzieł służących ewangelizacji i promocji człowieka”.

– *Wy musicie również ukazywać – w ścisłej jedności z pasterzami – że Ewangelia jest aktualna i że wiara nie*

*odgradza wierzącego od historii, lecz głębiej jeszcze go w niej zanurza – podkreślił Ojciec Święty. – **Odwagi, Akcja Katolicka! Niech Pan przewodzi twej drodze odnowy! Niech Niepokalana Dziewica Loretańska towarzyszy ci z czułą troską; Kościół spogląda na ciebie z ufnością; Papież pozdrawia cię, wspiera i z serca ci błogosławi – zakończył Papież.***

W obecności 200 tys. wiernych Jan Paweł II wyniósł na ołtarze troje sług Bożych związanych z Akcją Katolicką: hiszpańskiego lekarza i księdza Pedro



Tarres y Claret oraz dwoje świeckich działaczy organizacji z Włoch: Alberta Mervellego i Piny Suriano.

Podczas uroczystości zgromadzeni modlili się między innymi za ofiary tragedii w Biesłanie w Północnej Osetii. „Za tych, którzy doświadczają przemocy, spójrz na swój lud w Rosji za zabitych, za rannych, za dzieci, rodziny, które cierpią, aby obejmując krzyż Chrystusa odnajdywali moc do odnowionej jedności i sprawiedliwości” – brzmiały słowa modlitwy wiernych.

Beatyfikacja w Loreto jest trzecią w tym roku, a pierwszą poza Rzymem i 146. od początku pontyfikatu. Do tej pory Jan Paweł II odwiedził Loreto cztery razy – 8 września 1979 r., 11 kwietnia 1985 r., 10 grudnia 1994 r. i 9-10 września 1995 r., gdy spotkał się z młodzieżą z całej Europy.

Akcja Katolicka zawsze była i musi być także dzisiaj kuźnią formacji wiernych. Przypomina o tym Jan Paweł II w ogłoszonym 31 sierpnia w Watykanie przesłaniu do uczestników międzynarodowego kongresu Akcji Katolickiej.

Papież potwierdza, że spotka się z nimi w niedzielę 5 września w Loreto, „międzynarodowym centrum duchowości maryjnej”.

Organizatorem kongresu jest międzynarodowe forum AK, włoska AK i Papieska Rada Świeckich. Nawijając do spotkania w Loreto Ojciec Święty pisze do członków Akcji Katolickiej, że zanieśie stamtąd do Najświętszej Maryi Panny modlitwę o to, „abyście z łaską Ducha Świętego byli zawsze gotowi wypowiedzieć swoje «fiat» woli Bożej, stając się świadkami Tajemnicy Chrystusa dla zbawienia świata”.

Jan Paweł II podkreślił, że Akcja Katolicka zawsze była i musi być także dzisiaj kuźnią formacji wiernych, którzy „oświeceni nauką społeczną Kościoła zaangażowali się w pierwszej linii w obronę świętego daru życia, w obronę godności osoby ludzkiej, w realizację wolności w dziedzinie wychowania, w promocję autentycznego znaczenia małżeństwa i rodziny, w praktykę miłości wobec najbardziej potrzebujących, w starania o pokój i sprawiedliwość oraz wprowadzenie w życie zasad pomocniczości i solidarności w rozlicznych realiach życia społecznego”.

„Kościół potrzebuje Akcji Katolickiej!” – zapewnił Papież. „Pamięć nie może sprowadzać się do pełnego nostalgii pochylenia się nad przeszłością, ale musi stać się okazją do uświadomienia sobie cennego daru, jaki Duch Święty uczynił Kościołowi, dziedzictwa, które wezwane jest u zarania trzeciego tysiąclecia do wzbudzenia nowych owoców świętości i apostołstwa”. Jan Paweł II przypomina też, że „zadaniem każdego chrześcijanina jest dawać świadectwo, jak jego własne życie zmieniło się pod wpływem łaski i miłości”.

W kongresie weźmie udział 180 biskupów i świeckich z 50 krajów świata, w tym także z Polski.

(KAI)

„Wierni Chrystusowi”

Anna Ślusarczyk

„Wierni Chrystusowi” to hasło XXIII Kieleckiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, która odbyła się w dniach 6-13 sierpnia 2004 roku. Uczestniczyło w niej 13 grup z diecezji kieleckiej, wśród nich grupa Zielono-Biało-Złota, salezjańsko-kapucyńska.

Pielgrzymka rozpoczęła się 6 sierpnia Mszą Św. o godz. 6⁰⁰. Jak co roku została ona odprawiona w Wiślicy, na placu kościelnym przy sławnej gotyckiej kolegiacie Narodzenia NMP. Mszy Św. przewodniczył ordynariusz Diecezji Kieleckiej ks. bp Kazimierz Ryczan, który od śmierci śp. bpa Mieczysława Jaworskiego jest duchowym ojcem pielgrzymki. W tym roku głównym przewodnikiem został proboszcz parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Nowinach, ks. Józef Kubicza, rozbawiający nas swoimi komentarzami. Zastąpił on ks. Mariana Janusa, który tę funkcję pełnił przez ostatnie 22 lata.

Przewodnikiem naszej grupy, zielono-biało-złotej, już po raz trzeci był niezłomny ks. Mirosław Niechwiej SDB. Rola jego zastępcy, tzw. „Półprzewodnika”, przypadła o. Adamowi Wróblowi OFMCap., który przez całą drogę służył sakramentem pokuty i pojednania oraz dobrym słowem. Towarzyszyła nam również s. Bernadetta Kozieł ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, zarażająca wszystkich dookoła swoim poczuciem humoru i optymizmem. Na trasie dołączał do nas także ks. proboszcz Marek Ledwożyw.

Pielgrzymka to rekolekcje w drodze. Dlatego też każdy dzień rozpoczynaliśmy modlitwą poranną i pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze”. Później wspólnie odśpiewywaliśmy „Godzinki”, a w południe odmawialiśmy „Anioł Pański”. Gdy wybiła godz. 15⁰⁰ rozpoczęliśmy „Koronkę do Miłosierdzia Bożego”. Codziennie uczestniczyliśmy również we Mszy św. i odmawialiśmy różaniec. W drodze słuchaliśmy także konferencji głoszonych przez księży, siostry zakonne, czy inne osoby duchowne.

Ale oprócz tego pielgrzymka to przede wszystkim wspólny śpiew i zabawa. W tym roku grupa muzyczna liczyła cztery osoby. Byli to: Grzegorz Krysiński (gitara i śpiew), Aleksandra Bartkowska (gitara i śpiew), Anna Ślusarczyk (śpiew) i Paulina Kowalczyk

(śpiew). Na pielgrzymce panuje bardzo miła i przyjazna atmosfera. Wszyscy (bez względu na wiek) zwracają się do siebie „Bracie”, „Siostro”. Właśnie dzięki temu niepowtarzalnemu klimatowi i ogólnie panującej życzliwości, pomimo przebycia pieszo kilkudziesięciu kilometrów dziennie, nie czuć zmęczenia i z radością przemierza się kolejne. Po-

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany przez nas dzień – 13 sierpnia. Właśnie wtedy mieliśmy dotrzeć na Jasną Górę. Wczesnie rano, po noclegu na polu namiotowym we Mstowie, wyruszyliśmy w drogę. Zaraz potem zaczął padać deszcz. W międzyczasie odbył się chrzest tych pątników, którzy pielgrzymowali z naszą



Przewodnikiem zielono-biało-złotej grupy był ks. Mirosław Niechwiej

magali nam w tym, kierując ruchem i powtarzając sławetne: „Dołączamy, dołączamy!”, nasi bracia porządkowi. Głównym porządkowym naszej grupy był Leszek Fiuk. Pozostali to: Agnieszka Opilowska, Stefan Iwan, Piotr Grzybowski i Michał Wawreczko.

Po całodniowej wędrowce docieraliśmy na noclegi, które wcześniej zorganizowały nam siostry-kwatermistrzynie: Paulina Musiał i Joanna Malicka. To właśnie dzięki ich pracy w służbie kwatermistrzowskiej prawie wszyscy zawsze mieli nocleg. Gospodarze byli dla nas bardzo serdeczni. Otwierali przed nami nie tylko drzwi swoich domów, ale przede wszystkim swoje serca. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Nasza wdzięczność, na szlaku pątniczym, wyrażała się poprzez modlitwę w ich intencjach, które nieśliśmy wraz z naszymi na Jasną Górę przed tron Matki Bożej. Po krótkim odpoczynku, ok. godz. 20⁰⁰ przychodziliśmy na „Apel”. Te nasze wieczorne spotkania wypełnione były wspólnymi zabawami i śpiewem. Raz nawet ks. Mirek zorganizował nam ognisko. Oprócz tego na trasie czekało na nas wiele różnych atrakcji.

grupa po raz pierwszy. Na „Przepróśnej Górcie” tradycyjnie „wszyscy wszystkich za wszystko” przeprasza- li. Przy okazji niektórzy obchodzili swoje urodziny...

Przeostało padać dopiero, gdy dotarliśmy na alejki. Wtedy też rozwinięliśmy naszą flagę, która oczywiście jest zielono-biało-złota. Zrobiła ona olbrzymia furorę. Pewnie dzięki swoim rozmiarom, które wynoszą 5m x 14m! Wykonała ją mama jednej z pątniczek, Elżbieta Drabikowska.

Pielgrzymka to czas, w którym można pogłębić swoją więź z Bogiem, rozważyć nurtujące nas problemy, przemyśleć wiele spraw, zastanowić się nad własnym życiem, czy wreszcie podjąć ważne dla nas decyzje. Oprócz tego można, wbrew pozorom, wypocząć (przede wszystkim duchowo) i nabrać sił na nadchodzący rok. Dlatego też bardzo gorąco pragnę zachęcić do uczestnictwa w pielgrzymce, tych wszystkich, którzy jeszcze nie doświadczyli tego wspaniałego przeżycia. W tym roku na pielgrzymce byłam po raz czwarty i nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie pójść po raz piąty, później szósty... □



W co wierzy współczesny człowiek i co po nim pozostanie?

Justyna Kuśtowska

„W co wierzy współczesny człowiek i co zbuduje jako pamiątkę swojego czasu...?”. No właśnie co pozostanie po nas jako „spadek” dla przyszłych pokoleń? Czy nie będzie to tylko ogromna ilość wysypisk śmieci, aluminiowych puszek, brudnych ulic, zniszczonych wykarczowanych lasów, zanieczyszczonych rzek i jezior? Czy będzie to coś innego? To trudne pytanie, na które jeszcze trudniejsza jest odpowiedź.

Patrząc na dzisiejszy świat trudno nie być pesymistą. Codziennie, z każdego miejsca na kuli ziemskiej dochodzą do nas wiadomości o kolejnych zamachach, wojnach, morderstwach i innego rodzaju przestępstwach. Nie ma minuty, żeby ktoś nie cierpiał czy nie umierał. Zalewa nas fala konfliktów i problemów globalnych. Patrząc na mieszkańców tzw. „Południa” (biednych krajów Afryki, Ameryki Południowej i Azji) widzimy obraz biedy, nędzy i skrajnego ubóstwa. Ludzie żyjący w tamtejszych państwach nie mają prawdziwych domów. W miastach śpią na ziemi lub stłoczeni są w brudnych chałupach bez wody, światła, ogrzewania oraz kanalizacji. Chorują na liczne choroby, a ich dzieci umierają wcześniej. Na przykład w Zambii, dzieci mają dwudziestokrotnie mniejszą szansę dożycia wieku 10 lat niż w Niemczech. Corocznie na skutek niedożywienia umiera ich około 14 milionów, 4,6 miliona dzieci z powodu biegunki, 2 miliardy ludzi nigdy nie ma dostatecznej ilości jedzenia i picia, a około 3 miliardów zarabia mniej niż 500 dolarów rocznie. Po przeczytaniu tak wstrząsających danych i obejrzeniu kilku filmów dokumentalnych zastanawiam się, co ci ludzie pozostawią jako pamiątkę swojego czasu i w co wierzą? Przecież nie zostawią po sobie cudownych piramid, ukrytych skarbów, wspaniałych pałaców, czy niedostępnych grobowców owianych mgłą mrocznych tajemnic. Jedyne co po nich pozostanie, to może małe, ciche cmentarze, które będą kryły ich szczątki, i które za kilka tysięcy lat znajdą jacyś archeolodzy. A może i to nie zostanie? Przecież tych ludzi nie będzie stać na wielkie, uroczyste pogrzeby i grobowce. Zostaną pochowani w ziemi i być może pamięć o nich na zawsze zaginie... Jeśli chodzi o drugą

część pytania: w co wierzą ci ludzie?, to wydaje mi się, że po prostu wierzą oni w lepsze jutro. Muszą ufać, iż nadejdą lepsze czasy, kiedy opuści ich głód, bieda i wszelkiego rodzaju choroby.

Jednak przyglądając się dzisiejszemu światu zauważamy, że nie żyją na nim tylko ludzie biedni. Przecież niejednokrotnie w telewizji możemy zobaczyć wystawne bankiety, przyjęcia, zabawy i bale, uśmiechnięte, wypoczęte, zadbane oraz oszałamiające swoim wyglądem gwiazdy estrady, kina i polityki. Patrząc na takie życie dochodzimy do wniosku, że wszystko jest OK, że nic złego się nie dzieje. W pogoni za osiągnięciem takiego bytu zapominamy o wszystkim, nawet o swojej kulturze, która w przyszłości będzie dziedzictwem naszych następców.

Nie możemy liczyć, że pozostawimy coś wartościowego dla przyszłych pokoleń, skoro nic takiego nie mamy! Nie zostawimy po sobie świątyń, gdyż nie składamy krwawych ofiar bogom, nie pozostawimy też piramid, inkaskich miast, wspaniałych balowych strojów, rękopisów, zamków, pałaców, zaginionych skarbów. Tak więc co po nas pozostanie?

Udzielając odpowiedzi w wersji pesymistycznej... nic szczególnego, a wersji optymistycznej... wiele wspaniałych rzeczy. Spójrzmy jednak na sprawę w wersji realistycznej, gdyż tylko taka pomoże nam w miarę precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie.

Na pewno pozostawimy po sobie (tak jak nasi przodkowie) wspaniałe budowle, które będą budziły podziw przyszłych mieszkańców Ziemi. Przecież współczesne drapacze chmur, np. Sears Tower w Chicago, który ma 443 metry wysokości i jest najwyższym budynkiem Ameryki, na pewno przetrwa jeszcze przez jakiś czas oraz będzie imponował swoim wyglądem, tak jak imponuje teraz. Liczne kościoły, meczety i cerkwie będą przypominały o ludziach, którzy kiedyś do nich uczęszczali oraz o sile wiary, która musiała ich zmobilizować do wybudowania tak potężnych „domów modlitwy”. Co więcej we współczesnym świecie też istnieją malarze, kompozytorzy i różnego rodzaju inni artyści, którzy z pewnością pozostawią po sobie różnego rodzaju ślady. Nieważne czy to będą obrazy, ceramika, rzeźby, piosenki, filmy, książ-

ki, mapy... ważne, że z tych źródeł ktoś dowie się czegoś o nas i o naszym życiu. Z pozoru niepotrzebne i często zawadzające większości społeczeństwa subkultury, np. skejtwowie, punkowie, dresiarze, czy hipisi też nie zostaną anonimowi. Przetrwają ich styl ubierania, sposób bycia, charakterystyczne słownictwo. Na kartach encyklopedii, książek oraz albumów przeżyją również wielcy tego świata i ich słowa. Tak jak my pamiętamy o Mikołaju Koperniku, Adamie Mickiewiczu, Tadeuszu Kościuszcze, tak ktoś nie zapomni o Papieżu Janie Pawle II, Matce Teresie z Kalkuty, czy Królowej Elżbiecie, gdyż te osoby na stałe zapisały się w kartach historii i sercach wielu ludzi na całym świecie.

A co pozostanie po zwykłych mieszkańcach małych miast i wsi? Po ludziach zupełnie przeciętnych? Hmm... Wydaje mi się, że zostanie o wiele więcej wspaniałych rzeczy, niż sami możemy przypuszczać.

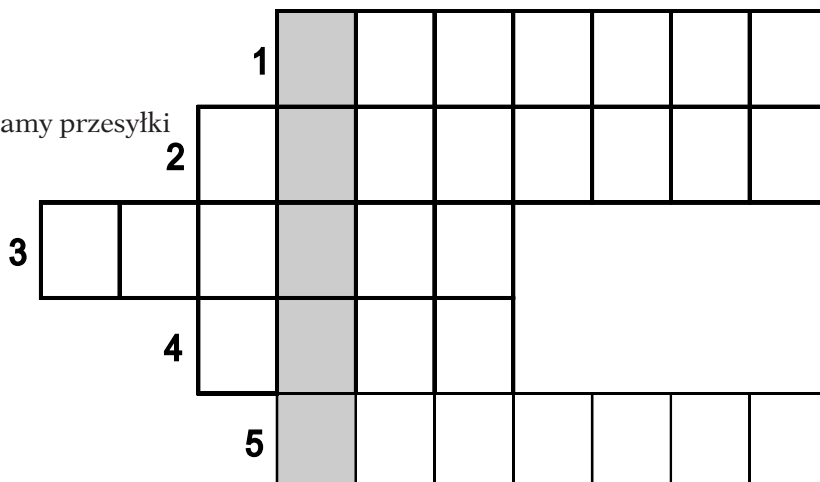
Po pierwsze: mogą to być wspaniałe stroje ludowe, jeśli chodzi np. o Górali. Po drugie: są to wszelkiego rodzaju dokumenty, zdjęcia, pamiętniki, ozdoby, garnki, zastawy, przedmioty codziennego użytku, jeśli chodzi o ludzi nie należących do żadnej małej „grupy narodowościowej”. A tak nawiasem mówiąc to pamiątką po nas, pamiątką naszego czasu może stać się dosłownie wszystko... Każde drzewo, źdźbło trawy, kwiat, owoc, warzywo, zasadzone naszymi rękami da świadectwo o nas i naszej obecności. Strumień, morze, czy jezioro zaśpiewa piosenkę o człowieku, który kiedyś też tu siedział, osobie nad nim wypoczywającej. Las poprzez świergot ptaków, obudzi w czymś sercu myśl, że może w przeszłości, ktoś też tędy wędrował. Góry swym chłodnym spojrzeniem przypomną, że niejedynemu śmiałemu próbował je zdobyć. Otulające swymi promieniami Słońce wzbudzi w naszym następcy radość tak, jak wzbudzało w nas, a deszcz ukoi jego zmysły i przyniesie chwilę zadumy.

I wreszcie... pozostanie po nas mały grób, na nim krzyż, a na nim tabliczka z napisem „Tym kim jesteś, ja kiedyś byłem, tym kim ja jestem, ty na pewno będziesz”.

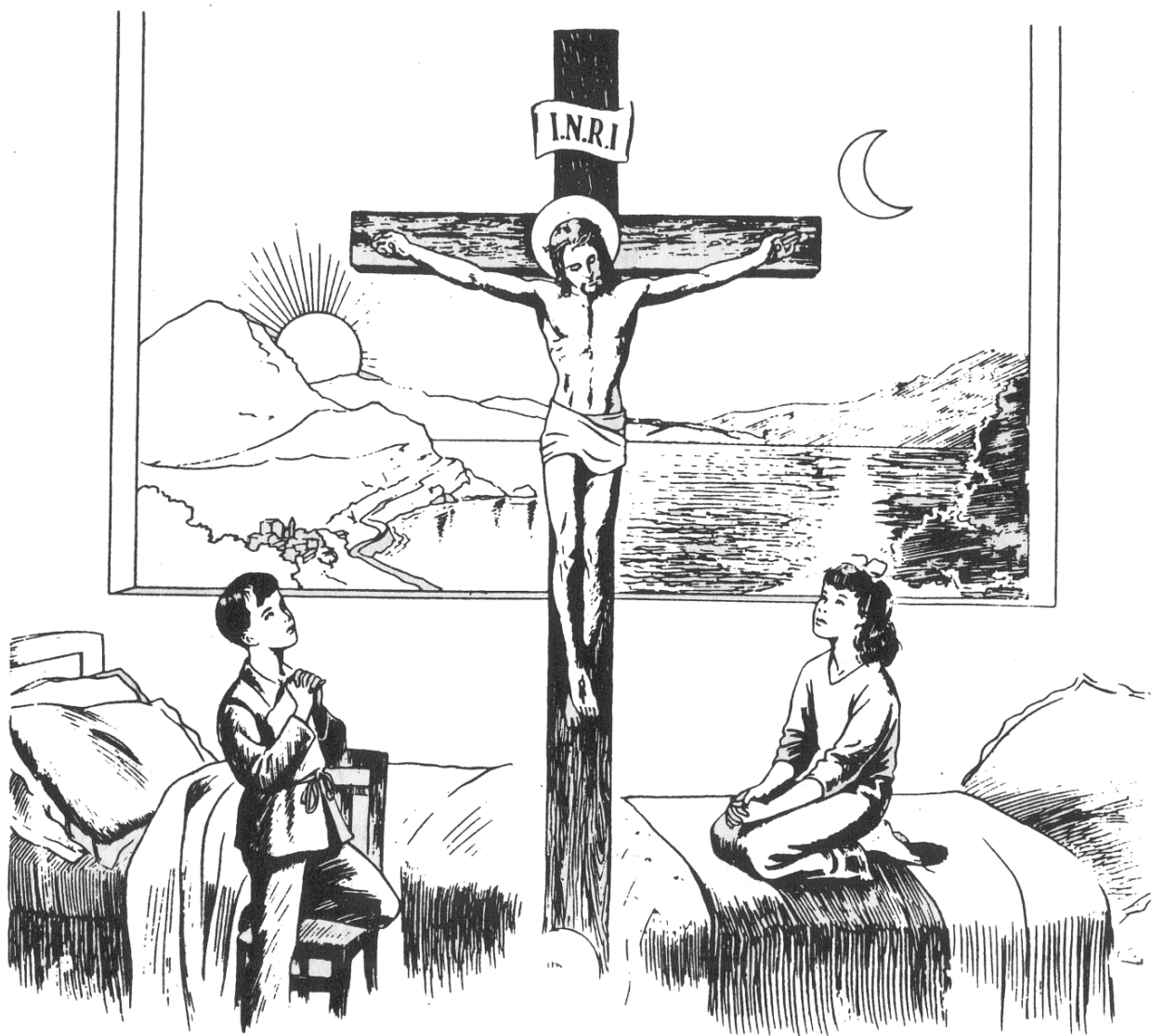
No więc, cóż po nas pozostanie? – zapyta ktoś. Tak naprawdę to nic, bo powstałszy z prochu i w proch się obrócimy. □

Połam trochę główkę i rozwiąż krzyżówkę!

1. Czytamy ją
2. Właśnie ten miesiąc mamy
3. W jej budynku wysyłamy lub odbieramy przesyłki
4. Jest nią karp, łosoś...
5. Świeci w pokoju



Weź kredkę i pomaluj troszeczkę...



Krzyż

I

Świecący próchnem
Pokryty zmarszczkami
Otulony koślawym płótem
Na nim żeliwny Chrystus
Bez jednej ręki na
Przerdzewiałym gwoździu

Klękały przed nim

Pokolenia i lzy
Zapatrzone w puste
Gniazdo szpaka
Przychodzę tu
Z modlitewnikiem
Posiekany odłamkami bomb

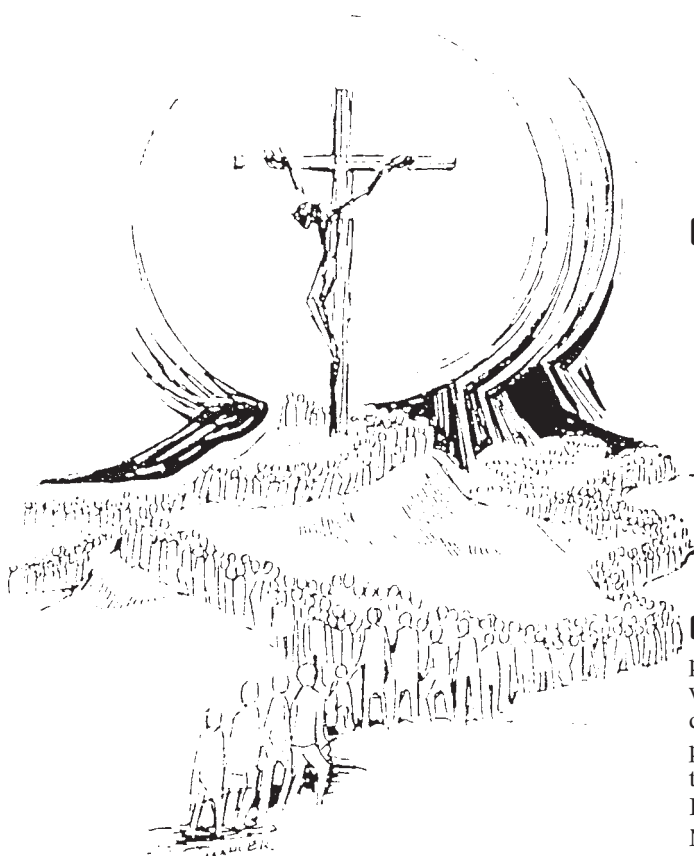
II

Niewolnik miasta
Przynoszę do Ciebie
Okruszek wiary
Przepelniony miłością
Przychodzę na moją
Pierwszą stację modlitwy
Leczyć nierówno bijące serce
W myślach odmawiam
Ostatni wiersz

III

Może tędy
Czołgał się żołnierz
Pod krzyż spróchniały
Zgarbiony pod lasem
A może to wspomnienie
Września i Monte Cassino
Klęknij przytul mak
Do serca – w nim puka
Bóg z polnego krzyża

Zbigniew Kieszek



Kalendarium – wrzesień 2004

- 14.09 Uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego.
Odpust parafialny
- 15.09 NMP Bolesnej
- 16.09 Msza św. z okazji rozpoczęcia roku szkolno-katechetycznego, której będzie przewodniczył Ordynariusz Diecezji Kieleckiej, bp Kazimierz Ryczan (godz. 8⁰⁰)
- 18.09 Św. Stanisława Kostki, patrona Polski i młodzieży
- 19.09 Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu
- 21.09 Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty

Kancelaria parafialna czynna:

poniedziałek 15 - 17
wtorek 10 - 12 i 15 - 17
czwartek 15 - 17
piątek 10 - 12 i 15 - 17
tel. 366-00-92, e-mail: kancelaria@salezjanie.kielce.pl
Konto: PKO BP II/O Kielce,
Nr 56 10202629 0000970200935338

Redakcja przy Oratorium Świątokrzyskim Świętego Jana Bosko w Kielcach

☎ 25-511 Kielce, ul. 1-go Maja 57 ☎041 346 15 75 ☎041 366 00 92

🌐 <http://www.salezjanie.kielce.pl>, e-mail: orator@salezjanie.kielce.pl

Redaktor naczelny: Zdzisław Brzek SDB ☎041 366 00 92, e-mail: orator@salezjanie.kielce.pl

Studio DTP: Grzegorz Mróz jr. ☎0692 804 681, e-mail: grzegorz.mroz@schuman.org.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Nie zwracamy materiałów nie zamówionych. Prawa autorskie do tekstów i zdjęć zarezerwowane.

Druk: COLOR PRESS ☎ 25-650 Kielce, ul. Długa 31 a ☎041 366 95 22 ☎041 366 16 71 ☎0601 47 13 47

**wszystkie
wpływy z gazety
przeznaczone są
na działalność
statutową**

Nakład: 750 egz.